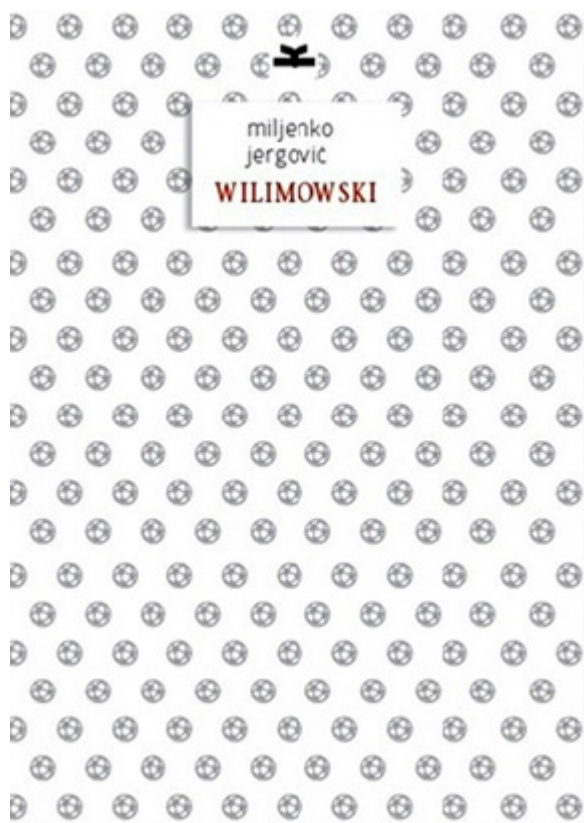


Wszystko jest opowieścią. Miljenko Jergović: „Wilimowski”

Barbara Lekarczyk-Cisek

Jeśli coś nie zostało opowiedziane - tego nie ma. Człowiek zapomina, a w końcu umiera. Nieopowiedziany - twierdzi autor znakomitej powieści: „Wilimowski”. Bo wszystko jest opowieścią.



Gdzieś hen, na chorwackiej prowincji, do znajdującego się wysoko w górach hotelu, nazywanego przez tubylców Niemieckim Domem, zmierza dziwna karawana, której centrum stanowi lektyka z kalekim chłopcem. Rozmawiają osobliwym językiem, a chwilami po niemiecku. Ów język - *szeleszczący ostry i jękliwy przerażał i zdumiewał. Kiedy słyszeli go z daleka, zaczęli głośno śpiewać pobożne pieśni, żeby uchronić się przed jego diabelską mocą.* Cóż to za język tak przerażał okoliczną ludność? Otóż był to język polski - mowa podobna do ich mowy, a przecież odmienna. A skoro Polacy mówią takim językiem - sądzili tubylcy - musi to być niechybnie podstęp szatana. Skąd ten lęk przed polską mową i

dlaczego Polacy znaleźli się w tej odległej krainie, opowiada najnowsza powieść znakomitego chorwackiego pisarza - **Miljenko Jergoviča**, laureata Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus za prozę "Srda śpiewa o zmierzchu w Zielone Świątki".

Karadoz, czyli jak rodzi się opowieść

Kiedy w spokojnej wiosce pojawia się nagle tajemnicza karawana, to trzeba ją jakoś opowiedzieć, aby zrozumieć, co to oznacza. Mieszkańcy jednak są zbyt lękliwi i

ostrożni, a czasy są niepewne, więc lepiej nie zadawać pytań, bo mogą się okazać bardziej szkodliwe niż odpowiedzi. Tylko jeden z mieszkańców, zwany Amerykaninem, bo po trzydziestu latach pracy w hucie w Pittsburgu powrócił do wioski, oznajmia, że przybył Karadoz. Wprawdzie nikt nie wie, kto to taki, ale wszyscy udają, że rozumieją. I tak zaczyna rozchodzić się po wsi opowieść o Karadozie i jego orszaku, w której ludowe wierzenia mieszają się z najnowszymi wiadomościami.

Na końcu opowieści - twierdzi autor - znajdzie się też najbardziej trwała prawda o tym wydarzeniu, którą dzięki jednemu jedyemu słowu pamięta się i przekazuje siedemdziesiąt lat później, kiedy zapomniane zostało wszystko, co się naprawdę wydarzyło, i kiedy już nikt we wsi nie pamięta niezwyklej kolumny wędrującej do Niemieckiego Domu wczesnym rankiem 4 czerwca 1938 roku.

Nie ma już żadnych materialnych śladów tamtego wydarzenia, zapomniane zostało nawet samo wydarzenie, ale imię Karadoza trwa. Zostanie przypomniane po latach, w 1978 roku, kiedy papieżem wybrano rodaka Karadoza. Wtedy wszystko ożyje na nowo. Opowieść bowiem nie tylko trwa, ale kształtuje ludzi, którzy ją usłyszeli - bez niej byłiby zupełnie inni:

Nawet jeśli w Mirilach Frankopanskich jej nie pamiętają, opowieść ta, jak wiele innych, zapamiętanych i niezapamiętanych, przekazywanych przez wieki, uczyniła ludzi takimi, jakimi są dzisiaj.

Każdy ma własną opowieść, ale czasami człowiek umiera niedopowiedziany

Wszyscy bohaterowie powieści mają swoje historie, które niekiedy łączą się i przeplatają w sposób zgoła nieoczekiwany. Gdyby jeden z nich - emerytowany krakowski profesor, nie wspomagał jednego ze swoich studentów, ten być może nie przeżyłby swojej choroby i nie opowiedział po latach swemu darczyńcy o niezwykłym hotelu, zwanym Niemieckim Domem, który znajduje się gdzieś hen, koło Crikvenicy. Tam właśnie podąży emerytowany profesor ze swoim chorym na gruźlicę kości synem, aby... No, właśnie, nie można jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, po co. Po przybyciu instaluje na wzgórzu antenę i uruchamia własnoręcznie sporządzone radio, by wysłuchać transmisji z meczu Polska - Brazylia, który przeszedł do historii, gdyż był to jedyny przypadek, kiedy jeden piłkarz - Ernest Wilimowski strzelił aż

cztery gole. I chociaż mecz skończył się przegraną Polaków 5:6, to jednak jego bohater stał się kimś szczególnym i bliskim dla profesora Tomasza Mieroszewskiego i jego chorego syna. I nie tylko dla nich.

Opowieść rozwija się w głąb. Poznajemy piękną i dramatyczną historię miłości profesora i jego młodej, przedwcześnie zmarłej pięknej żony, a także ich syna Dawida, owego Karadoza z opowieści mieszkańców wsi. Przedwcześnie dojrzały i niezwykle wrażliwy chłopiec o wielkiej wyobraźni, oswojony ze śmiercią jak mało kto, zdaje się rozumieć więcej od innych. Mało tego, jest właściwie zadowolony ze swego stanu, pomimo cierpienia. Uważa, że zdeformowane chorobą ciało jest Bożym błogosławieństwem i znakiem misji, która jest mu przeznaczona. To on zdecyduje o wygranej Polski. A jednak staje się inaczej.

Wilimowski - bohater dwudziestej trzeciej minuty



Ernest Wilimowski, 1936 r.

Mecz, który 4 czerwca 1938 roku rozegrał się pomiędzy Polską i Brazylią, a ściślej – transmisja z tego meczu – są punktem kulminacyjnym powieści. Szczególnie zaś istotne jest to, co rozgrywa się w dwudziestej trzeciej minucie, kiedy to Ernest Wilimowski toczy walkę z potężnym Brazylijczykiem Hérculesem – niczym Dawid i

Goliat. Kiedy sędzia zarządza rzut karny, wśród polskich kibiców, którzy znajdują się na emigracji, zapada wielka cisza.

Dotychczas śpiewali o Polsce, która wciąż jeszcze nie zginęła, choć samotna i opuszczona stoi w pustce, na ziemi niczyjej, między dwiema oddalonymi od siebie nieczułymi potęgami.

Wtedy do piłki zbliża się Wilimowski, który jest Górnoślązakiem, tzn. Niemcem i Polakiem zarazem, ale na ten moment staje się tylko Polakiem, choć kilka lat później będzie służył w niemieckim wojsku, i wyrównuje wynik meczu. A potem gra w uniesieniu i rozpaczy jakiś swój własny mecz przeciw całemu światu, jakby chciał sprawić, aby nie zostali zapomniani - on i jego koledzy, kiedy - już wkrótce - nadejdzie czas śmierci i zapomnienia.

Wszystko jest opowieścią - zdaje się mówić Miljenko Jergović. Opowieścią, która trwa, dopóki jest ktoś, kto ją snuje i ktoś, kto jej słucha. Jeśli coś nie zostało opowiedziane - tego nie ma. *Człowiek zapomina, a w końcu umiera. Nieopowiedziany.* Choć sam przyznaje, że bywają opowieści nieinteresujące, z całą pewnością nie należy do nich skromna rozmiarami, ale jakże piękna i pasjonująca opowieść o Wilimowskim.

Powieść „Wilimowski” Miljenko Jergovića ukazała się w wydawnictwie Książkowe Klimaty, w tłumaczeniu Magdaleny Petryńskiej.

Z Krakowa do Toronto czyli teatr dla emigranta



Scenografia Joanny Dąbrowskiej do sztuki Kazimierza Brauna „Promieniowanie” o Marii Skłodowskiej-Curie, fot. Yarek Dąbrowski.

Izabela Joanna Barry (USA)

Z jakiegoś powodu, którego wyjaśniać tu nie ma potrzeby, przeciętny Polak w Polsce nie ma zbyt wysokiego mniemania o rodaku, który kiedyś podjął wyzwanie losu, opuścił swoją ojczyznę i wyruszył na podbój nowego świata. Najczęściej - o ile w ogóle o nim mówi - nazywa go, dość protekcyjnie, by nie rzec - pogardliwie - Polonusem. Życie owego „Polonusa” także nie jest przedmiotem specjalnego zainteresowania, chyba że chodzi o coraz częstsze głosy domagające się odebrania Polakom mieszkającym za granicą prawa głosowania w wyborach. Ta, dość marna trzeba powiedzieć opinia, niestety, nie ulega zmianie, nie wyprostowuje się i - co więcej - nie oddaje sprawiedliwości ogromnej rzeszy polskich emigrantów; nie zauważa i nie docenia pracy, wytrwałości i talentów, z których emigranci - pokonując trudności nieznane i często trudne do wyobrażenia - potrafili zrobić użytek daleko od swojego kraju.

Dlatego niezwykle dobrze się stało, że powstała książka, która nie tylko broni dobrego imienia polskiego emigranta, ale także opisuje szczegółowo pewien fenomen, którego rola i wartość są nie do przecenienia: Salon Poezji, Muzyki i Teatru w Toronto, czyli teatr stworzony, zbudowany od zera przez Marię Nowotarską, aktorkę Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

Joanna Sokołowska Gwizdka, autorka książki *Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny* przekazuje czytelnikowi historię niezwykłą – historię pasji, wytrwałości, samozaparca, a także jakiegoś niezwykłego zbiegu okoliczności, który także pozwolił na to, by szaleńczy pomysł Nowotarskiej zmienić się w rzeczywistość. Bo doprawdy, los musiał jej sprzyjać, skoro w obcym dla niej mieście, kraju nagle znalazło się tak wielu ludzi skłonnych przyłożyć się do niezwykłego sukcesu Salonu.

Ale od początku... Historia powstania tego teatru brzmi zaskakująco: młoda aktorka, Agata Pilitowska, postanawia opuścić Polskę i wyjechać do Kanady. Ma trójkę małych dzieci, a jej życie składa się nie tylko z zabiegania o dobre role i grania na scenie i w filmie, czyli robienia tego, do czego przygotowała ją szkoła, ale także, a może przede wszystkim, z walki o kawałek sera, mięsa czy czekolady. Zmęczona beznadziejną sytuacją Agata podejmuje decyzję wyjazdu – tak daleko jak tylko można – do Kanady. Nie jest pierwsza – w tym czasie, w latach 80. XX w. Polskę opuściło kilkaset tysięcy ludzi. Nie wiemy, czy Agata zdawała sobie w tym momencie sprawę z tego, że zapewne będzie musiała zrezygnować z zawodu, nauczyć się czegoś nowego i diametralnie zmienić swoje życie. Tak czy inaczej, opuściła Polskę i znalazła się najpierw w Montrealu, by wkrótce przenieść się do Toronto. Tymczasem w Polsce zostali rodzice – Maria Nowotarska, świetna krakowska aktorka i jej mąż, Jerzy Pilitowski, architekt. Bardzo szybko tęsknota za córką i wnukami skłania ich do wizyty w Kanadzie. Wkrótce podejmują decyzję pozostania w Kanadzie na stałe. Decyzja ta, z jednej strony fantastyczna, bo podyktowana najpiękniejszymi uczuciami – miłością, tęsknotą i troską, z drugiej może wydawać się zupełnie niezrozumiała. Oznaczała bowiem zmianę całego życia, rezygnację – najpewniej – z zawodu, z kariery, porzucenie środowiska, przyjaciół, domu. A jednak.

Pierwszy rok pobytu Marii i Jerzego w Toronto to przyzwyczajanie się do nowych warunków, ale przede wszystkim pomoc zapracowanej Agacie. Ale przecież w jakiejś chwili pojawia się potrzeba minimalnego choćby powrotu do dawnych zajęć. Maria

Nowotarska wspomina, że na jakimś przyjęciu towarzyskim powiedziała wiersz Tetmajera „Jak Janosik tańczył z cesarzową”. Goście nie dość, że słuchali w milczeniu to jeszcze zareagowali z entuzjazmem i poprosili o więcej. Tu właśnie zaczyna się historia tego niezwykłego teatru, opartego na pomysle Marii Nowotarskiej i Jerzego Pilitowskiego, teatru bez ścian, bez własnego miejsca, teatru ubogiego, samowystarczalnego, posiłkującego się talentami i pracą często przypadkowych ludzi, którzy nigdy przedtem z teatrem nie byli związani i - rzecz jasna - czerpiącego z polskiej tradycji teatralnej. Czytelnik znajdzie tu fascynujący, żywy zapis działalności 22 lat sceny torontońskiej.

Joanna Sokołowska-Gwizdka postanowiła skonstruować swoją książkę nie tyle chronologicznie, ile tematycznie. Zbierając materiały uporządkowała działalność Salonu Poezji, Muzyki i Teatru według rodzaju artystycznych przedsięwzięć dzieląc wszystkie zrealizowane projekty na kilka działów - przedstawienia poetyckie, muzyczne, historyczne, kabaretowe. Nie mogło zabraknąć rozdziału poświęconego wystawianym przez Salon sztukom Kazimierza Brauna, a poświęconym kobietom. Emigrantki - Modrzejewska, Łempicka, Maria Curie, Pola Negri stały się tematem dramatów napisanych specjalnie dla Marii Nowotarskiej i Agaty Pilitowskiej, która po początkowym okresie sceptycznego podejścia do pomysłu matki, zaangażowała się w tę teatralną pracę bez reszty. Ważną sztuką był tu także *American Dream*, którego bohaterkami są dwie aktorki, matka i córka, emigrantki, które próbują wrócić do zawodu. Tę sztukę reżyserował sam autor, Kazimierz Braun, ongiś dyrektor wrocławskiego Teatru Współczesnego, wyrzucony z pracy w 1984 roku po wystawieniu *Dżumy* według Alberta Camusa. Braun znalazł się w połowie lat 80. w Buffalo, gdzie podjął pracę na miejscowym uniwersytecie.



Wracając do książki - zadziwia i budzi szacunek skrupulatność autorki. Joanna Sokołowska wykonała mrówczą pracę gromadząc i porządkując fakty, przeprowadzając wielogodzinne rozmowy z bohaterami tej książki. Są to przede wszystkim rozmowy z Marią Nowotarską, przeprowadzane w Toronto, ale także w New Jersey, gdzie po jakimś czasie przeniosła się autorka. Ale też są to wielogodzinne rozmowy z dziesiątkami osób, które wiązały się z torontońską sceną bądź na chwilę - jak gościnnie występujący aktorzy z Polski (Krzysztof Kolberger, Jerzy Zelnik, Andrzej Grabowski) bądź na dłużej - jak na przykład Kinga Mitrowska - urodzona, wychowana i wykształcona w Kanadzie śpiewaczka.

Owa skrupulatność autorki może na początku budzić obawy, czy książka nie będzie zbyt drobiazgowo opowiadała historii teatru i czy w związku z tym nie okaże się nużąca dla kogoś spoza środowiska czy też dla teatralnego laika. Nic bardziej mylnego. Sokołowska w bardzo przemyślany sposób przeplata fakty z rozmowami już to z główną bohaterką książki - Marią Nowotarską, już to z Agatą Pilitowską, już to z innymi osobami, które przez teatr się przewinęły. Uzupełnia swoją relację

listami, choćby Kazimierza Brauna, zapiskami dziennika nieżyjącego już Jerzego Pilitowskiego, recenzjami z prasy, wreszcie własnymi refleksjami, bo przecież sama brała udział w Salonie, najpierw jako sceptyczny widz, potem już jako wierna przyjaciółka teatru i recenzentka, a także współautorka jednej z wystawianych sztuk.

I tu należy wspomnieć o jeszcze jednej warstwie *Teatru spełnionych nadziei*: to książka niesłychanie osobista, zarówno jeśli chodzi o bohaterkę, Marię Nowotarską i jej rodzinę, jak też i o samą autorkę - Joannę Sokołowską. Wspomnienia nie ograniczają się jedynie do pracy, kolejnych premier i sukcesów, ale w naturalny sposób mówią także o kłopotach rodzinnych, problemach finansowych, chorobach, zmęczeniu - jednym słowem o życiu tej teatralnej rodziny, która w Toronto powiększyła się o aktorów, scenografów, muzyków, projektantów kostiumów, artystów grafików itd., itd. Nie ma wątpliwości, że specyficzny ton autorki, ciepła emocjonalna narracja nadaje książce dodatkowej wartości - czyni ją jeszcze ciekawszą i wciągającą.

Sokołowska nie zaniedbała żadnego szczegółu - wiemy, gdzie odbywały się próby, w jakich okolicznościach spotykali się aktorzy i autorzy, kto projektował kostiumy, kto je szył, ile było rocznie premier, jakie inne działania, oprócz teatralnych podejmowano, ile podróży odbyły Nowotarska i Pilitowska, w jakich miastach świata je oklaskiwano, kto im pomagał i jaką rolę odegrała trójka wnucząt, które przez te wszystkie lata dorosły. Dostajemy pełny obraz unikatowego przedsięwzięcia, które powstało z pasji i miłości do słowa, do literatury polskiej i do tradycji polskiego teatru. Ale dostajemy także ciekawą i zapewne dla niektórych zaskakującą relację z życia emigracji polskiej. Emigracji, która postarała się o to, by jej życie nie było pozbawione polskiego teatru, która potrafiła skutecznie zadbać o swoje życie kulturalne i o to, by miało ono profesjonalny wymiar i stało na najwyższym poziomie.

I na koniec nie można nie wspomnieć o znakomicie przygotowanym opracowaniu źródeł, przypisów, szczegółowej bibliografii. *Teatr spełnionych nadziei* to niezwykle wartościowa pozycja i znakomity przyczynek do historii polskiego teatru.

Recenzja ukazała się w „Pamiętniku Literackim” , Tom LIII, wydawanym przez

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, czerwiec 2017 r., Londyn.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny. Novae Res, 2016.

f / NOVAE RES

Książka Joanny Sokołowskiej-Gwizdki łącząc elementy żywej narracji z naukowym warsztatem stanowi niezwykle świadectwo polonijnej działalności artystycznej, a jednocześnie jest wyrazem głębokiego szacunku dla inicjatorki Salonu Poezji, Muzyki i Teatru w Toronto – Marii Nowotarskiej.

prof. dr hab. Anna Kuligowska-Korzeniewska

„Teatr spełnionych nadziei. Kartki z dziejów emigracyjnej sceny” jest opowieścią o teatrze założonym w Toronto na początku lat 90. przez aktorkę Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie Marię Nowotarską i o ludziach, którzy ten teatr tworzyli. Maria Nowotarska, mająca w swojej karierze zawodowej kontakt z najwybitniejszymi reżyserami i scenografami w historii teatru polskiego, przetrzebiła na grunt emigracyjny koncepcje wpisujące się w polską tradycję teatralną, wykorzystując przy tym możliwości, jakie dała nowa ojczyzna. Dzięki jej determinacji aktorzy, śpiewacy czy muzycy, którzy w Toronto podejmowali inne zawody, w torontońskim teatrze znaleźli swoje spełnienie i swoją ojczyznę. Teatr był też darem dla wielotysięcznej emigracji kanadyjskiej, głównie posolidarnościowej, która tęskniła za krajem i jego kulturą.

Książka ta obejmuje lata 1991-2012 i jest podróżą w czasie przez torontońską scenę, utrwalającą unikalną, niepowtarzalną i ulotną materię teatru. Wielu osób związanych z torontońską sceną już nie ma, wielu poszło swoją życiową drogą. Jest to więc zapis historyczny, rejestrujący emocje i potrzeby właściwe dla pewnego czasu.

NOVAE RES
POPULARNAKCIEM
ISBN 978-83-8983-217-0
9 788389 832170
Cena: 17 zł (z VAT)

TVP3
ŁÓDŹ

TVP
POLONIA

CULTURE AVENUE

JOANNA
SOKOŁOWSKA-GWIZDKA

TEATR SPEŁNIONYCH NADZIEI.
KARTKI Z ŻYCIA
EMIGRACYJNEJ SCENY

JOANNA
SOKOŁOWSKA-GWIZDKA

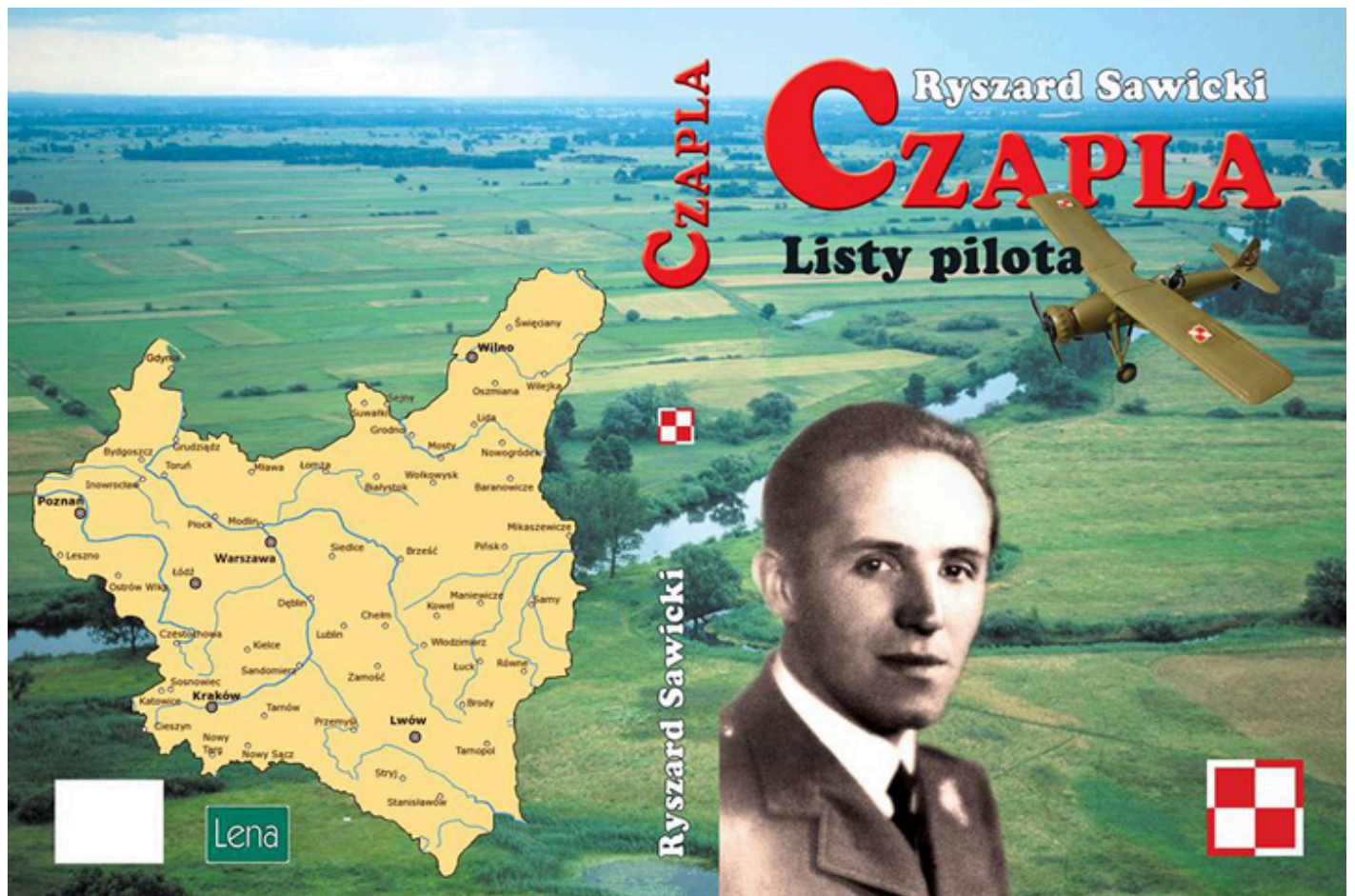
NOVAE RES



Joanna Sokołowska-Gwizdka podpisuje książkę na Targach Książki w Warszawie, maj 2017 r.

„Czapla. Listy pilota” - najnowsza książka Ryszarda Sawickiego.

Ryszard Sawicki, „Czapla. Listy pilota”, wyd. Lena, 2017, Wrocław, s. 355, info@wydawnictwo-lena.pl



Zbigniew Lubicz-Miszewski

Bohaterem książki jest p. por. Tadeusz Sawicki, który był obserwatorem w trzydziestej trzeciej eskadrze armii „Poznań”. Piątego września 1939 roku nie powrócił z lotu zwiadowczego w rejon Poddębic nad Wartą. Z pożogi wojennej ocalało około stu jego listów. Są to listy do rodziców, rodzeństwa i przyjaciół zamieszkałych we Lwowie. Szczególnie dużo listów zachowało się z okresu pobytu Tadeusza w szkole lotniczej w Dęblinie.

Tadeusz w listach nie tylko opisywał swoje życie, ale barwnie przedstawiał krajobrazy, wydarzenia i swoje lotnicze fascynacje. Na podstawie tych listów, przedwojennych notatek prasowych i wielu ocalałych zdjęć z archiwum rodzinnego, Ryszard Sawicki - bratanek Tadeusza - nakreślił jego sylwetkę - bystrego obserwatora oraz inteligentnego epistolografa, lotnika, zapalonego turysty, człowieka silnie związanego ze swoją rodziną, Polaka zakochanego w rodzinnym Lwowie. W 2016 roku, po 77 latach od tragicznych zdarzeń, archeolodzy znaleźli

szczątki samolotu Tadeusza Sawickiego, a także jego ryngraf, który cudem przetrwał w ziemi - w miejscu upadku samolotu.

Ryszard Sawicki, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, ukończył bibliotekoznawstwo. W latach 1977-1994 mieszkał i pracował w Stanach Zjednoczonych. Artysta, pisarz, nauczyciel akademicki, tłumacz, uczestnik wielu wystaw indywidualnych i grupowych w Stanach Zjednoczonych, Europie i Azji.

„Czapla. Listy pilota” - rozdziały

Rozdział pierwszy (lata 1929-1934)

Rowerem do Tarnopola. Przez most na Serecie do Czortkowa jedziemy w ulewnym deszczu. W Kopyczyńcach jest ładna panna. Dowiedziałem się z radia o locie Idzikowskiego i Kubali. Widziałem czapłę, a potem trzy inne lecące nad jeziorem. W środę jedziemy do Truskawca, w czwartek na Urycz. Kąpiel w Serecie. Połów pstrągów. Kajakiem po Dniestrze. Jesteśmy w Haliczu, a gdyby nie słońce, byłibyśmy w Nizniowie. Na nartach przez Muńcoł do Zwardonia, zjazd do Żywca. Praca w lesie. Związek Czterech Patałachów. Praca w tartaku.

Rozdział drugi (rok 1935)

Studia na Politechnice Lwowskiej. Służba w piechocie. Na pomiarze pod Magurką: widoczność nieograniczona aż po Śląsk i Kraków. Film „Bengali” w kinie „Lotnik”. Ze skoków bardzo dobry. Na nartach w Czarnohorze. Generał Zaruski. Bał w Warszawie: na sali balowej mnóstwo ładnych twarzy. Zamelduje się pan w Szkole Podchorążych w Dęblinie 3 stycznia 1936 roku najpóźniej o godzinie 8 rano.

Rozdział trzeci (rok 1936)

Druga eskadra. Kawaleria lądowa i powietrzna. Egzaminy na Politechnice. Zostałem kierownikiem sekcji tenisowej. Wiśnia japońska kwitnie za oknem pokoju. Dostaliśmy ekwipunek lotniczy, zaczynają się loty. Ziemia podobna do mapy. Próbný lot pasażerski z instruktorem. Maj - śpiewają słowiki. Fotografie ze szkoły. Pierwszy lot nad Wisłą. Pułk manewrowy koło Rembertowa. Forsowne marsze. Defilada w Warszawie. Nareszcie jesteśmy sobą - czyli lotnikami. Zaczynam kochać szkołę. Samodzielne loty. Zaufanie do samolotu. Zawody pływackie. Warunki na RWD.

Imieniny: „Lataj wysoko i nigdy nie spadaj”. Święta w Wiszence.

Rozdział czwarty (rok 1937)

Patrzę z góry na świat. Pierwsze zdjęcia z lotu. Siostra na filmie o lotnikach, wzruszona – płacze. Wiślane mielizny, błyszcząca woda. Szyją nam nowe mundury. W komisji mundurowej. Lekcje tańca. Walki powietrzne. Kiedy będę dostawał wynagrodzenie – spłacę długi. Warszawskie muzea. Spacer po Warszawie. Kajakiem po Wiśle. Przyjeżdżam do Lwowa, wszystko opowiem w domu. Latałem do Sandomierza. RWD 13 – śliczna limuzyna. Biała czasa spadochronu. Licytacja w powietrzu. Z gitarą w pociągu. Przedstawienie na akademii w Warszawie. Napisałem słowa piosenki.

Rozdział piąty (rok 1938)

Piękna nieznajoma w pociągu do Warszawy. Z wędrówek po Tatrach. Kurs narciarski. Panna Asia: środowisko artystyczne Warszawy. Zbiorowa pętla w powietrzu. Sok brzozy z lasu. Loty na radio. Loty nad chmurami. Zaczynamy żyć w powietrzu. Ucałować kwiaty. Zorza. Szkoła ognia. Operetka we Lwowie. Czuję się w powietrzu doskonale. Odwiedzam chorych kolegów. Kłopoty z aparatem fotograficznym. Lot nad jezioro Świtez. Polesie zaczyna mnie fascynować. Noc wenecka. Śmierć przyjaciela. Latam na Karasiu. Egzamin. Uroczystości promocyjne. Obejmuję regularną służbę w Poznaniu. Mieszkanie przy Śniadeckich, potem przy Reja. Coraz większy porządek.

Rozdział szósty (rok 1939)

Dolina Chochołowska. Zawody narciarskie w Zakopanem. Planuję wyjazd do Paryża. Teatry warszawskie. Kiedy zaczniemy budowę wielkiego lotnictwa? Spotkanie z czeskim emigrantem. Warta wygląda wspaniale. Poznałem dwie Amerykanki. Spotkanie w poznańskiej palmiarni. Na spacer w mieście chodzę w nowym, szarym garniturze. W jesieni kupię nowy płaszcz. Kwitną drzewa morelowe. Zostałem sekretarzem zarządu kasyna. Nocne loty. Ćwiczyłem język francuski w konwersacji z córką attache rumuńskiego. Lwów daleko od frontu. Koledzy na manewrach. Ostatni list z 27 sierpnia: chodzimy po mieście, pożegnania w restauracjach między zakochanymi parami, zaproszenie dla brata. lotnika.

„Siedem rozdziałów z życia Václava Netušila” Ivana Binara: Podróż przez komunistyczne inferno

Barbara Lekarczyk-Cisek

„Siedem rozdziałów z życia Václava Netušila albo rowerem dookoła świata” Ivana Binara jest fascynującą, szkatułkową opowieścią o tym, jak komunistyczny totalitaryzm głęboko niszczył ludzi oraz łączące ich więzi.



Ivan Binar, fot. wikipedia

Niech nikogo nie zwiedzie mający pozytywne konotacje tytuł powieści czeskiego pisarza Ivana Binara. Jego nawiązania do powieści przygodowej mają ukryte dno – są ironiczne: to raczej podróż przez piekło, choć nie opatrzone jej mottem z Dantego, ale cytatem z „Przygód dobrego wojaka Szwejka” Jaroslava Haška. Tym nie mniej jest to podróż fascynująca. Zmieniają się jej przewodnicy, a każdy z nich próbuje

opisać świat pełen grozy i absurdu. Ale cóż to są za narratorzy! Jaka wyobraźnia! Blisko 400-stronicowa powieść Ivana Binara trzyma w napięciu od pierwszych scen po ostatnie.

Początek i koniec Wieńczysława Pawia - poety i podróżnika

Autorem wstępu i zakończenia powieści (pisanym kursywą dla odróżnienia od pozostałych narratorów) jest Wieńczysław Paw – poeta i podróżnik, jak zwykł się przedstawiać. Podróżnikiem zostaje się po przejściu przez... szafkę na narzędzia w elektrowni Zwycięski Luty, podobnie jak Alicja przechodziła przez taflę lustra. Z lustrem się nie udało, z szafką tak. Z przygód Pawia po drugiej stronie szafki powstała opowieść poprzetykana jego wierszami, która po śmierci przyjaciela została wysłana (wraz z szafką) przyjacielowi, który przebywał wówczas na emigracji w Wiedniu. W ten sposób Wieńczysław Paw stał się naszym przewodnikiem po „drugiej stronie świata”, którą rządzi absurd. Co odkrył? O tym można się dowiedzieć z siedmiu rozdziałów powieści.

Walka Václava Netušila o niezycie

Pierwszy spośród nich jest opowieścią o człowieku, który za nic nie chciał przyjść na świat, jakby wiedział, że nic dobrego go na nim nie spotka. Sama scena narodzin jest przedstawiona z iście czeskim humorem. Otóż jest zima, na zimnej kuchni siedzi ojciec mającego narodzić się bohatera, toteż nie można rozpaścić ognia. Prośby służącej puszcza mimo uszu i już trzeci dzień siedzi tak z kotką Čičą (która odegra w powieści istotną rolę) i gra na oboju prostą melodię. Będzie ją grał także później, kiedy narodzony już syn i żona będą go raz do roku odwiedzać w zakładzie psychiatrycznym. Jego choroba jest raczej ucieczką do innego, spokojnego świata, w którym wszystko jest przewidywalne.

Ale wracając do sceny porodu, jest ona iście dantejska. „Nieurodek”, jak go określa narrator, protestuje i walczy, szarpiąc się tak skutecznie, że doktora odrzuca daleko. Z sypialni, gdzie rozgrywa się akcja porodowa, poprzez obszerną sień, wpada do kuchni, otwierając w ten sposób drogę

Pastuchom, złym duchom (tekst melodii) do łona rodzącej oraz do nienarodzonych jeszcze uszu Václava Netušila, który zdecydowanie opierał się naciskom.

Ale ponieważ walka otumania i czyni z istoty rozumnej nieomal szaleńca, doktor nie daje za wygraną i nie przyjmuje argumentów malca przeciw narodzinom, które w innych okolicznościach może by do niego dotarły. I mimo że Václav bił się o niezycie - o prawo do nieistnienia, przegrał z kretesem i wydał ostatecznie „pełen bólu krzyk człowieka skazanego na życie”, zagłuszając nim nawet monotonne dźwięki oboju.

Dlaczego narrator zdecydował się uczynić go bohaterem swojej opowieści? Otóż dlatego, że - jak mówi wprost - „stał mu się bliski w nieprzychylnych czasach, ponieważ był światełkiem w mroku”... Václav Netušil to inna twarz Wieńczysława Pawia oraz - jak się okaże na końcu powieści... Nie, nie zdradzę zakończenia!

Wędrowki rowerem dookoła świata

Powieść Binara ma szkatułkową strukturę, w obrębie której znajdziemy opowieści kilku narratorów, w tym historię samego pisarza, ale najciekawsze są fragmenty rękopisu Pawia. Choć narratorzy mają różne doświadczenia życiowe, opowiadają różnymi (w sensie stylistycznym) językami, to łączy ich jedno: próbują opisać opresyjny, komunistyczny świat, którego *de facto* opisać się nie da, tak jest absurdalny. Chłopczyk „z dobrej rodziny”, w marynarskim ubranku, dorastający w dostatku, choć bez ojca, musiał jakoś sobie poradzić w świecie, w którym można było „za nic” znaleźć się w więzieniu, gdzie poddawano delikwentów psychologicznej i fizycznej „obróbce”, zaś na wolności alternatywą było wojsko, a następnie praca w kopalni. Studia - tylko w przypadku odpracowania „na dole” kilku

lat, a w praktyce - gdy podpisało się zgodę na współpracę z tajnymi służbami. A jednak niektórzy akceptowali ten stan rzeczy i próbowali się dostosować i „urządzić”. Na Nowej Fajdlandii (nazwa znacząca) ludzie mieszkają w okropnych warunkach, w malutkich mieszkaniach. Mężczyźni są impotentami i siedzą całymi dniami w kuchni jedząc różne wzdymające pokarmy. Ubrani w tzw. pierdzistry, „produkują” gaz i dostarczają go do wiatrowni, a ta przerabia go na energię elektryczną. Wieńczysław Paw - podróżnik i badacz obcych kultur postanawia opisać także i to ciekawe doświadczenie. Dodajmy, że na Nowej Fajdlandii panuje system totalitarny. Obywateli pilnują urzędnicy Głównego Urzędu Wewnętrznej Naprawy, zwanego w skrócie G UWNO.

Václava Netušila żywot podwójny

Kiedy Václav Netušil nie jest Wieńczysławem Pawiem, dopada go rzeczywistość o



wiele gorsza, niż przygody na obcej ziemi, choćby była nią Fajdlandia. Więziony, nakłaniany do współpracy, gwałcony i zamykany w karcerze, w końcu godzi się na współpracę i pisze taki oto autodonos:

Osadzony Netušil Václav, numer 08157 5288, prowadzi przygotowania do ucieczki z więzienia. W tak zwanym czasie wolnym prowadzi rozmowy z gołębiami zamieszkującymi dachy zakładu karnego na Borach, będącymi własnością socjalistycznego państwa i namawia je do współdziałania w czynie przestępczym, tj. opuszczenia wraz nim miejsca odbywania przezeń kary. (...) O swoich planach opowiedział oswojonej myszy Krystynie, zamieszkującej warsztat, z którą utrzymuje kontakty, wbrew postanowieniom regulaminu. Wspomnianej Krystynie obiecał, że zabierze ją ze sobą, jeżeli ta nauczy się służyć, czyli siedzieć na tylnych łapkach, machając przednimi.

Przytoczyłam ten obszerny fragment nie tylko po to, aby przyszły czytelnik powieści mógł uchwycić ten rodzaj humoru, który jest charakterystyczny dla całej tej powieści. Chodzi o coś więcej: absurdu nie da się opisać inaczej, jak właśnie językiem absurdu, nie ma w nim bowiem żadnej ludzkiej logiki. Nieludzki świat rządzi się swoimi prawami, których pojąć nie sposób. Niekiedy brakuje jednak słów, aby go opisać i w takiej sytuacji autor tworzy nowe słowa, jak choćby wspomniany już „pierzistry” (połączenie kanistrów z pierdzeniem) czy „pszczowa” (kontaminacja pszczoły i krowy). Tym większe uznanie należy się tłumaczce tej niełatwej prozy, Dorocie Dobrew, która stworzyła w języku polskim stosowne odpowiedniki.

Śmierć bohatera

Śmierć Wieńczysława Pawia vel Václava Netušila jest czymś, co musi nastąpić. Na koniec przyznaje, że jego wędrówka była ucieczką przed tzw. rzeczywistością i przed sobą. Nie żałuje życia – nareszcie zazna spokoju. Ale pomimo to – już pod postacią pięknego motyla: rusalki żałobnika – nadal poszukuje odpowiedzi na dręczące go pytania. Chce je zadać swojemu „osobistemu upiorowi” – oficerowi SB:

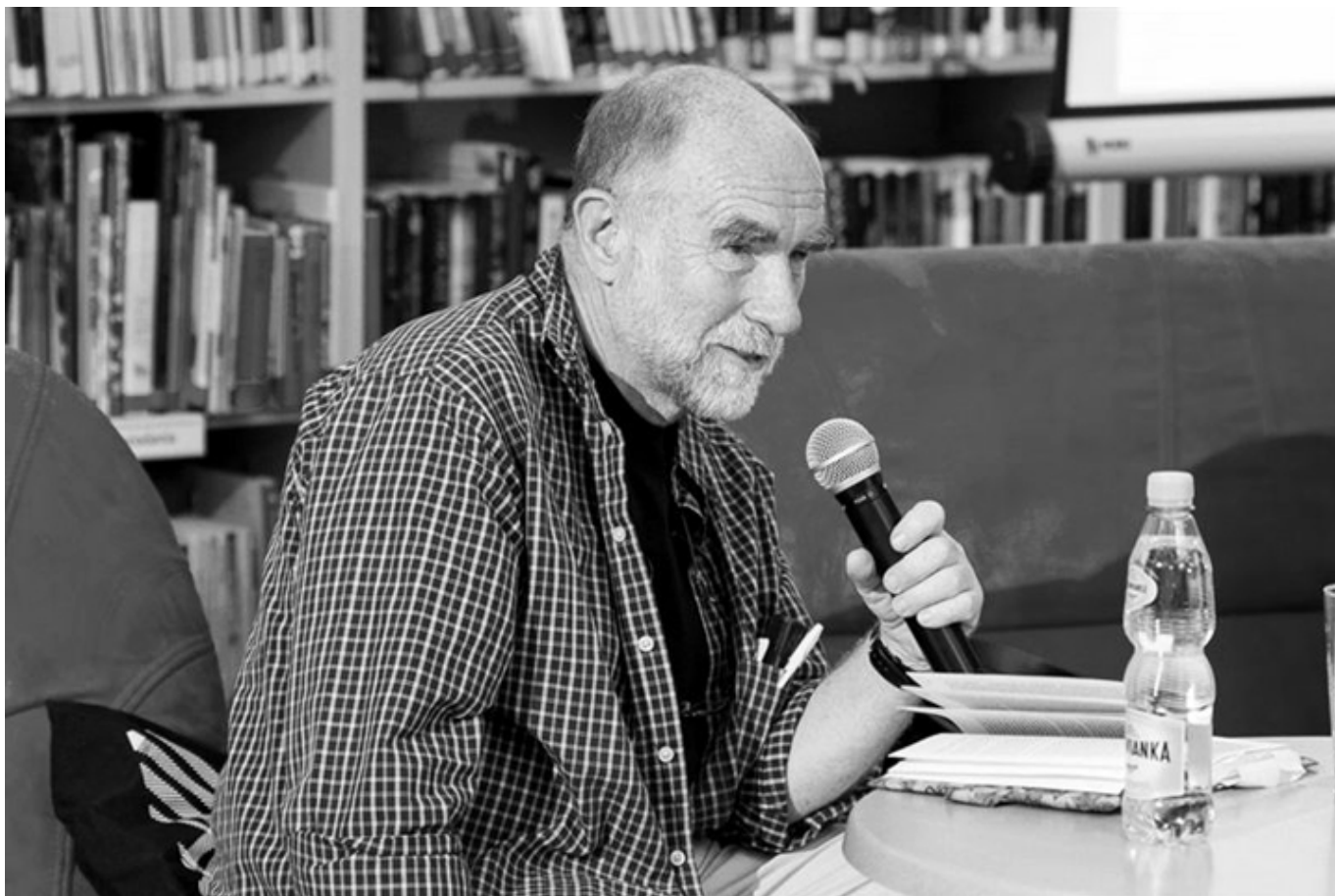
Co dobrego mogło wyniknąć z łamania ludziom charakterów, z manipulowania nimi, z prześladowania ich i niszczenia? Jaki sens miało krzywdzenie bliźnich, na co się to komu zdało?

Zamiast odpowiedzi spada na motyla miazdząca łapa przedstawiciela tajnych służb i dusza nieszczęśnika rusza w dalszą drogę przy dźwiękach znanej od dnia narodzin melodii: „Pastuchy, złe duchy, wyście naszą wykę, wyście naszą grykę wypaśli...”.

Powieść Ivana Binara „Siedem rozdziałów z życia Václava Netušila albo rowerem dookoła świata” jest fascynującą, szkatułkową opowieścią o tym, jak komunistyczny totalitaryzm głęboko niszczył ludzi oraz łączące ich więzi. Próba opisu tego absurdalnego świata, poprzez różne narracje, pozwala wnikać w mechanizmy nim rządzące i zrozumieć ogrom krzywd, które wyrządzono zupełnie niewinnym ludziom, nigdy im niczego nie rekompensując ani nawet nie ujawniając całej prawdy.

*Czekałem na to – pisze z goryczą autor, który poznał wprawdzie listę donosicieli, ale też odkrył, że wiele dokumentów „zaginęło” – aż nowi, prawdziwi przedstawiciele narodu, wybrani w wolnych wyborach, odkryją prawdę, bo **bez prawdy nie istnieje sprawiedliwe, demokratyczne społeczeństwo**. Winnych trzeba wymienić z nazwiska, dopiero potem można odpuszczać winy.*

Powieść Ivana Binara: „Siedem rozdziałów z życia Václava Netušila albo rowerem dookoła świata” ukazała się w Wydawnictwie Amaltea, w przekładzie Doroty Dobrew.



Ivan Binar, fot. kukatko.pl

Ivan Binar

Urodzony w 1942 w Boskovicach. Ukończył filologię czeską, historię oraz wychowanie plastyczne w Instytucie Pedagogiki w Ostrawie. Pracował jako nauczyciel, redaktor naczelny czasopisma Tramp i współpracował z teatrem. W latach 1971-1973 był więziony za podżeganie do buntu. W 1977 roku wyemigrował do Wiednia, gdzie utrzymywał się pracując jako tłumacz i konserwator ceramiki. Po sześciu latach przeniósł się do Monachium, gdzie pracował w redakcji Wolnej Europy. W 1994 roku wrócił do Pragi. Jest autorem czternastu książek. Pisze książki dla dzieci (ostatnio „Królik Fiala“, 2012) oraz dla dorosłych („Tylko smuga na niebie“, 2013).

www.kukatko.pl

Polskie teatry są wszędzie...

Joanna Sokołowska-Gwizdka, *Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny*, Novae Res. Gdynia, 2016, ss. 248, liczne ilustracje i reprodukcje dokumentów.



Jan Kłossowicz

Książka pod wieloma względami niezwykła. Przede wszystkim dlatego, że nie dotyczy historii rodzin ziemiańskich, które są tu zwykle omawiane, ale teatru. A co za tym

idzie, niezwykła dla mnie, bo właśnie o teatrze i dramacie piszę przez całe życie. Jednak to nie tylko teatr - wspomniane w tej książce spektakle i wydarzenia, które kiedyś omawiałem i w których uczestniczyłem, ale też ludzie dobrze mi znani, z którymi od dawna już się nie spotykam - kawałek historii polskiego teatru i dramatu, który znalazł swoją kontynuację w odległej Kanadzie.

Teatr, któremu Joanna Sokołowska-Gwizdka poświęciła tak wiele pracy, nazywa się obecnie: Salon Muzyki i Poezji, a założyła go w latach dziewięćdziesiątych, w Kanadzie, znana krakowska aktorka Maria Nowotarska, którą niegdyś, nie raz na scenie oglądałem.

Rozmach i inwencja z jakimi ten teatr poprowadziła doprawdy imponuje. Repertuar - od Krasickiego po Gałczyńskiego, od poezji do kabaretu i piosenki. Gościnne występy w Ameryce i Europie. A do tego umiejętność przyciągnięcia do współpracy naprawdę wybitnych twórców: Jarek Abramow-Newerly, Krzysz Jasiński, Kazik Braun i wielu innych, prawie wszyscy... dobrzy znajomi. Przypomina się i STS i Teatr Stu i lubelski Teatr im. Osterwy i Teatr Współczesny w Wrocławiu... Niezwykły przykład nawiązania do naszego wspaniałego teatru lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, osiemdziesiątych - za oceanem.



Maria Nowotarska w roli Heleny Modrzejewskiej, w monodramie Kazimierza Brauna, fot. Alfred Mrozicki.

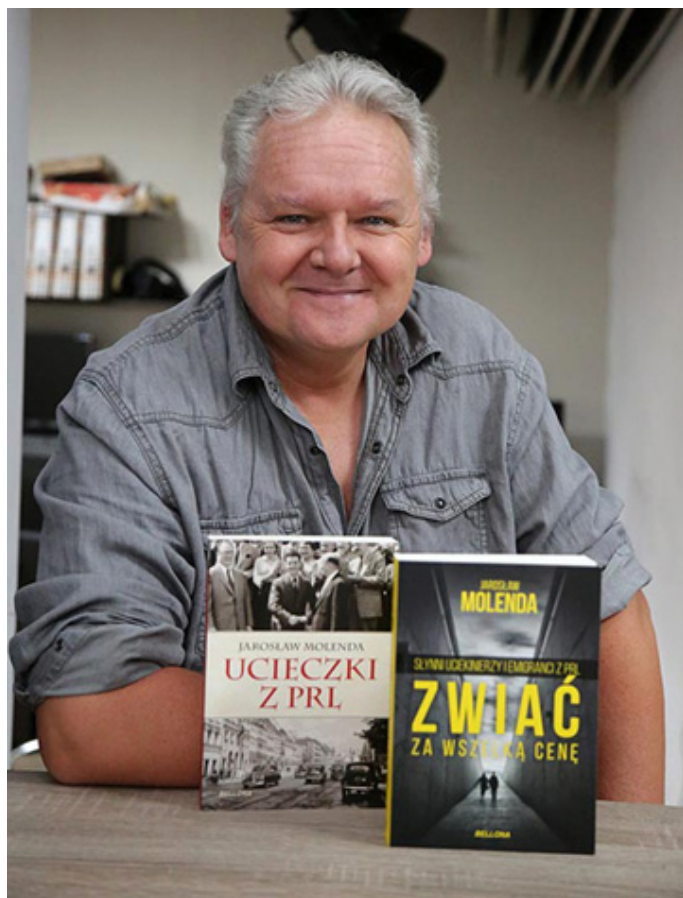
Można by powiedzieć, że to ogromna monografia jakiej nie doczekała się prawie żadna z najważniejszych polskich scen. To jednak coś zupełnie innego. To barokowa kompozycja najróżnorodniejszych materiałów: opisów, wywiadów, wspomnień i głębszych refleksji. Czasem pasjonująca, czasem denerwująca, niezwykła opowieść czy reportaż o wielkim umiłowaniu Polski i polskiego teatru, który pojawiał się i pojawia wszędzie, gdzie rzuci nas los.

Jako czytelnik, choć czasem rozgniewany nadmiarem materiału, muszę ją pochwalić. Jako historyk teatru mam bardzo mieszane uczucia. Ale to przecież – powtórzę – nie monografia, a współczesna i po staropolsku, cudownie chwytająca za serce gawęda...

Recenzja ukazała się w „Wiadomościach Ziemiańskich”, nr 69, wiosna 2017 r.

„Zwiąć za wszelką cenę” Jarosława Molendy: Dlaczego uciekali z PRL-u?

Barbara Lekarczyk-Cisek



Jarosław Molenda i jego publikacje, fot. Sławomir Ryfczyński.

Pasjonujące historie, skłaniające do refleksji nad meandrami ludzkiego losu, nie tylko w czasach PRL-u.

Książka **Jarosława Molendy**: „Zwiąć za wszelką cenę. Słynni uciekinierzy i emigranci z PRL” zawiera dziewięć biografii, z których każda jest właściwie materiałem na książkę. Historie bohaterów różnią się od siebie niekiedy diametralnie, inne są także ich motywy i losy w tzw. wolnym świecie. Autor przegląda uważnie rozmaite źródła, aby oddać możliwie najrzetelniej cechy ich osobowości, zrozumieć, dlaczego właśnie oni i w jakich okolicznościach dokonali wyboru, a wreszcie – jak potoczyły się potem ich losy. Nie zawsze udaje mu się to rozwikłać i bywa, że pozostajemy z uczuciem niedosytu, ale nie jest to przecież żadną wadą. Przeciwnie, staje się zachętą do przemyśleń.

Jarosław Molenda próbuje we wstępie dociekać, jakie są mechanizmy łączące te wszystkie ucieczki. Dochodzi jednak do wniosku, że osoby te nie łączy zgoła nic, tak są różne.

Ważniejsze są warunki duchowe pracy artystów przebywających poza ich macierzystym krajem – konkluduje autor – ale i tu nie istnieją reguły obowiązujące wszystkich emigrantów. Jedni giną na wygnaniu, inni znajdują tam dobre warunki dla swojej pracy.

Potwierdzałyby to casus **Marka Hłaski**, który na emigracji się nie odnalazł, w przeciwieństwie do **Jerzego Panufnika**, którego kariera rozkwitła, choć i on nie czuł się w nowych warunkach komfortowo.

Pierwszą uciekinierką, której pozostanie na Zachodzie odbiło się szerokim echem, była baletnica Mazowska – **Krystyna Bujnowska**. Stało się to podczas pobytu zespołu w Paryżu i wcale nie było takie łatwe, zważywszy, że młodzi artyści mieli zawsze opiekunów ze służby bezpieczeństwa. Krążyły nawet na ten temat przeróżne żarty, jak choćby ten o skrzypku, który marzył o zagranju na Stradivariusie i tłumaczył swemu „stróżowi”, że to przeżycie podobne do tego, gdyby pozwolono mu wystrzelić z rewolweru Dzierżyńskiego. Bujnowska szczęśliwie nie musiała nic tłumaczyć – po prostu nikt jej o to nie podejrzewał. Udzieliła też wywiadu dla Radia Wolna Europa, którego można dziś posłuchać bez zagłuszania i w którym wyraża radość z powodu nagłej sławy (jej fotografie ukazały się we francuskich gazetach) i w ogóle jest zachwycona.

Krystyna Bujnowska nie miała w Polsce żadnej rodziny, tym bardziej więc pragnęła

połączyć się z mieszkającą w Stanach Zjednoczonych ciotką. Wyszła za mąż za Polaka i oboje podtrzymywali polskie tradycje, m.in. ucząc dzieci języka polskiego. Niestety, autorowi książki nie udało się dotrzeć do rodziny, nie wiadomo więc, jakie były dalsze losy pierwszej uciekinierki. Wiadomo natomiast, że dzięki niej zrobił się medialny szum wokół zespołu Mazowsze i widzowie gęsto wypełnili widownię. Jak się nietrudno domyślić, nikt tego nie rozumiał i nie docenił, przeciwnie - dziewczyna została napiętnowana przez członków zespołu, nie wspominając już o komunistycznych władzach. Ale i tak nie była ostatnią, która odważyła się na taki krok, bo był to krok w stronę wolności.

Najbardziej tajemniczym uciekinierem na Zachód był - i nadal takim pozostał - **Józef Światło**, pułkownik UB, którego opowieści o zbrodniach reżimu, mimo że sam brał udział w zbrodniczym systemie, wpłynęły znacząco na bieg historii. Audycje radiowe, w których podawał wiele skrywanych dotąd faktów, przyczyniły się bowiem do zmian szeregach partyjnej elity (uwolniono m.in. Władysława Gomułkę i innych aresztowanych), ale przede wszystkim - wypuszczono wreszcie polskich żołnierzy przetrzymywanych w ZSRR. Dlaczego Światło uciekł i zeznawał - nie wiadomo tego do dziś. Istnieją hipotezy, że był agentem Moskwy i został wysłany za Zachód po to, aby przyspieszyć zmiany, które nastąpiły po śmierci Stalina. Nie wiadomo także, co działo się ze Światłą potem. Prawdopodobnie, podobnie jak Ryszard Kukliński, otrzymał nową tożsamość, zacierano wszelkie prowadzące do niego ślady i mylono tropy. Dopiero w 2008 roku IPN wystąpił do USA o odtajnienie dokumentów CIA, gdyż rozpoczęło się przeciwko



Światle postępowanie. Jak się bowiem okazało, przyczynił się on do aresztowania ok. 150 członków AK, których potem torturowano, zabijano lub wysłano do łagrów. Jednak w odpowiedzi uzyskano tylko lakoniczną informację, że Józef Światło zmarł 2 września 1994 roku w Stanach Zjednoczonych. Kolejne pisma pozostały bez odpowiedzi. Pozostaje mieć nadzieję, że zarówno w tej, jak i innych sprawach odpowiedzi należy szukać w archiwach NKWD...

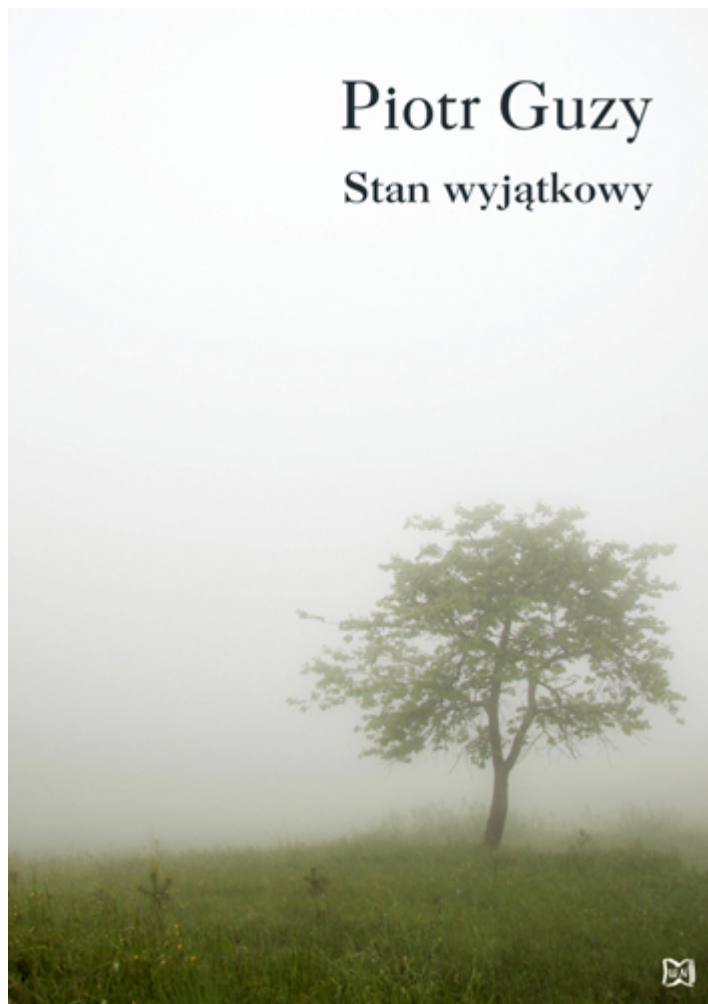
Książka Jarosława Molendy o uciekinierach z PRL jest rzetelną, choć nie pierwszą publikacją na ten temat. Znajdziemy w niej - oprócz wspomnianych - także biografie Piotra i Mieczysława Ejsmontów, Stefana Korbońskiego, Władysława Kozakiewicza, Stanisława Mikołajczyka, Andrzeja Panufnika i Tadeusza Teodorowicza. Pasjonujące historie, skłaniające do refleksji nad meandrami ludzkiego losu, nie tylko w czasach PRL-u. Może tylko tytuł publikacji niezbyt fortunny, bo zbyt pospolity i tabloidowy.

Jarosław Molenda: „Zwiąć za wszelką cenę. Słynni uciekinierzy i emigranci z PRL”, wyd. Bellona 2017 r.

Upiorne echa przeszłości - „Stan wyjątkowy” Piotra Guzego

Marcelina Janisz

W 2015 roku nakładem opolskiego wydawnictwa „Nowik” zostały wydane trzy książki Piotra Guzego: zbiór opowiadań *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania*, *Krótki żywot bohatera pozytywnego* oraz *Stan wyjątkowy*. Autor w wieku 93 lat postanowił jeszcze raz przypomnieć o swojej prozie w Polsce, wznawiając edycję swoich utworów w jednym wydawnictwie, tworząc w ten sposób zamkniętą całość.



Rodzinne strony Piotra Guzego to Zawadzkie oraz Tarnowskie Góry. Życiorys pisarza naznaczony jest wojennymi doświadczeniami, jako żołnierz walczył w Pierwszej Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Wraz z rodziną powrócił do Polski w 1949, podjął pracę jako dziennikarz w „Gazecie Poznańskiej” i „Tygodniku Zachodnim”. W połowie lat 50. XX wieku opublikował w kraju cztery powieści sensacyjne, szpiegowskie: *Następny odchodzi 22:25* (1955); *Nocny zrzut* (1955); *Cienie na gwiazdach* (1956) i *Wenus z brązu* (1956). Rok 1957 stał się kolejnym punktem zwrotnym w życiu pisarza. Wówczas zdecydował się przedostać do Anglii. Pracował w biurach miejskiej gazowni, po roku otrzymał pracę w monitoringu radiowym BBC. W 1968 roku zaproponowano mu stanowisko redaktora w Rozgłośni Radio Wolna Europa w Monachium. Współpracował także z pismami „Kultura” i „Wiadomości”, w których publikował teksty literackie, artykuły i recenzje.

Na emigracji ukazały się jego najbardziej znane i cenione przez krytyków powieści: *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (wyd. Instytut Literacki, 1966) oraz *Stan*

wyjatkowy (wyd. Instytut Literacki, 1968), które zostały nagrodzone i wyróżnione przez literackie środowiska emigracyjne[1]. Za *Krótki żywot bohatera pozytywnego* otrzymał nagrodę paryskiej „Kultury” (w 1967 roku), zaś *Stan wyjątkowy* uhonorowano nagrodą „Wiadomości”[2]. Jeszcze dwukrotnie - w 1972 i 1973 roku - był nagradzany przez londyńskie pismo za utwory drukowane na jego łamach.

W 1977 roku Piotr Guzy wyjechał do Hiszpanii, gdzie obecnie mieszka w miasteczku Daimuz pod Walencją. Będąc już na emeryturze, poświęcił się całkowicie pisarstwu, publikując trzy kolejne powieści: *Wielkie nieszczęście* (wydana w fragmentach w 1983 roku przez Oficynę WE); *Requiem dla pani Tosi* (wyd. Aneks, 1990) oraz *Zwidy na wysokościach* (wyd. Krajowa Agencja Wydawnicza, 1994). kraju jego opowiadania ukazały się na łamach „Zeszytów Literackich” (*Będziesz miłował kata swego* 1984, nr 7; *Że ona jest, że w ogóle jest*, 1999, nr 67; *Wstyd*, 2006, nr 94; *Odwiedziny u duchów*, 2007, nr 97; *Ostatnia posługa*, 2009, nr 107); „Odry” (*Biedna Lilo*, 2012, nr 10); „Śląska” (*Frieda*, 2013, nr 7/8) oraz „Frazy” (*Mała Nusia z misiem*, 2013, nr 4).

Powieść *Stan wyjątkowy* pierwotnie była wydana w 1968 roku przez Instytut Literacki w serii - Biblioteka „Kultury” jako tom 159. Została ona uhonorowana przez londyńskie „Wiadomości” w kategorii za najwybitniejszą książkę pisarza polskiego wydaną na emigracji w 1968 roku. Zdaniem autora jest to jego najlepsza powieść, która nie doczekała się szczegółowych omówień i recenzji.

Drugie wydanie *Stanu wyjątkowego* Piotra Guzego to szansa na ponowne odczytanie powieści przez pryzmat współczesnego odbiorcy. Stanem wyjątkowym staje się polska historia, w którą uwikłane są ludzkie losy. To stan zagrożenia, niebezpieczeństwa, dominacji strachu, ale i wewnętrznego labiryntu wypełnionego głosami przeszłości:

tak to się powtarza w tym kraju z jakąś piekielną regularnością z pokolenia na pokolenie i każde pokolenie po kolei łudzi się, że jego cierpienie starczy już na wszystkie czasy i nigdy więcej, ale temu nigdy nie ma końca, zawsze żyjemy w stanie wyjątkowym, ledwie jedne rany się zagoją, ledwie człowiek trochę odzypnie, już jakaś nowa zawierucha (s.9).

Powieść *Stan wyjątkowy* składa się z czterech, integralnych segmentów, w każdym z

nich czytelnik poznaje indywidualną, osobistą historię członka rodziny Niesztorów. Pierwsza część, ukazuje historię Jadwigi Niesztorowej, matki i seniorki rodu, która mieszka wraz z córką, wynajmując pokoje młodym kobietom. Podczas codziennych, rutynowych czynności, rozmów, kobieta wspomina przeszłość:

duchy moich umarłych nie opuszczają mnie nigdy, trwam w świecie umarłych i w świecie żywych, ani tu, ani tam całkowicie, rozerwana, skłócona ze sobą, bez przerwy grzebię w pamięci jak w kupie rozrzuconych klocków, z których chciałoby się sklecić logiczną całość, lecz wszystko się ciągle na nowo rozsypuje (s.6).

Jej mąż - Stefan oraz synowie zginęli rozstrzelani przez gestapo. Obrazy wojny przeplatają się z jej intymną historią - śmiercią ojca zastrzelonego i powieszzonego przez Ukraińców, zdradą męża, fascynacją cielesnością, tęsknotą za synem Jurkiem, który walczył w Armii Krajowej, a teraz poszukiwany jest przez Urząd Bezpieczeństwa. Opisywane wydarzenia mają miejsce w 1947 roku, kiedy to ustrój komunistyczny powoli zaczynał się formować w Polsce.

Akcja drugiej części została osadzona w 1945 roku. Roman Niesztor, były żołnierz walczący pod dowództwem generała Maczka, próbuje odnaleźć swoją żonę Aleksandrę w jednym z niemieckich obozów. Podczas swoich poszukiwań obserwuje Niemców, nie potrafi im wybaczyć, szuka zemsty. Jego myśli podążają ku wspólnej przeszłości, retrospekcje ujawniają dychotomiczny niejako stosunek do żony, którą na równi darzy zarówno miłością jak i nienawiścią. Źródło takiej postawy wobec Aleksandry tkwi w jej niewierności, ucieczkach i powrotach, a przede wszystkim w negatywnym odniesieniu kobiety do macierzyństwa. Żona próbowała za wszelką cenę poronić, aby nie obdarzyć męża potomkiem. Jej stosunek do dziecka nie zmienił się nawet po porodzie, czego nie mógł zrozumieć i wybaczyć główny bohater.

Trzecia część usytuowana jest w 1957 roku, w okresie amnestii politycznych po odwilży październikowej. Z więzienia po 11 latach wychodzi Jurek, który odwiedza swojego brata Romana oraz bratanice - Joasię i Wandę i siostrę Helenę. Jego historia tworzy kolejną część dramatycznej układanki. Uznany za wroga przez władze PRL, były żołnierz AK, powraca do domu na Wigilię. Przed jego oczami stają znowu obrazy zamordowanego przez gestapo ojca i braci. Przeszłość wywołuje w nim wyrzuty sumienia. Bohater czuje się winny śmierci bliskich, swoją nieostrożnością i

działalnością dywersyjną, sprowadza na rodzinę niebezpieczeństwo. Kolejną zadrą z przeszłości Jurka jest romans i zdrada ojca. Młody wówczas bohater nie potrafi pogodzić się z tą sytuacją, staje jednoznacznie po stronie skrzywdzonej matki. Postanawia sam rozmówić się z kochanką ojca. Podczas spotkania dochodzi do ich zbliżenia, mimowolnym świadkiem staje się ojciec Jurka. To wydarzenie kładzie się cieniem na relacjach syna z ojcem.

Bohaterką ostatniej części powieści Guzego jest Wanda Niesztor, córka Romana, która przybywa na proces hitlerowskiego oprawcy Wieshoffa, eksperymentującego na więźniach w obozie koncentracyjnym. Dziewczyna dowiaduje się, że zbrodniarz jest jej biologicznym ojcem. Świadomość, że jest owocem okrutnego związku, w którym matka była ofiarą, nie daje jej spokoju. Pragnie poznać swoją prawdziwą tożsamość. Podczas spaceru po niemieckim mieście budzą się w niej koszmary związane z obozem koncentracyjnym, w którym przebywała jej matka. Nie może pamiętać tych zdarzeń, ale ich intensywność i emocjonalność pokazują, że matka oprócz życia przekazała jej także strach, ból, dziedzictwo dziecka obozów. Jej opowieść dopełnia historię losów Aleksandry Niesztor, żony Romana, który zaopiekował się Wandą, wracając z nią do Polski.

Powieść Piotra Guzego obrazuje różne oblicza zła, bolesną, jęczącą się polską przeszłość oraz naderwane więzi międzyludzkie, zaburzone relacje między rodzicami, a dziećmi, mężem a żoną. Każdy z bohaterów - matka, która straciła swoich najbliższych podczas wojny, syn szukający swojej żony, człowiek, poświęcający w imię ojczyzny swoje życie i bliskich, córka zbrodniarza nazistowskiego i więźniarki, wciąż od nowa próbują przetrwać, zrekonstruować dramatyczną przeszłość. Tytułowy stan wyjątkowy istnieje w każdym z nich, podszyty strachem, nienawiścią, zazdrością, bezradnością, zatruwając psychikę i terażniejszość każdej z postaci. Sposób prowadzenia narracji ujawnia głębokie rysy psychologiczne, nagromadzenie myśli, nieskładnych, wypływających lawinowo, łączących przeszłość z chwilą obecną, a także nieustannie powtarzanie zdań, dają poczucie ogromnej realności. Autor uzewnętrznia swoje postaci, wnika w ich sferę intymności, wplata w tok opowiadania ich myśli, fantazje, emocje, rodzące się w wyniku zderzenia się ze złem czy to pod postacią wojny, gestapo, śmierci, obozów koncentracyjnych, władzy komunistycznej. Najbardziej dramatyczną postacią wydaje się być Jurek, w okresie wojny bohater, a przez władze PRL uznany za wroga i

zdrajcę.

W czterech kadrach, wypełnionych gąszczem myśli, mozaikowych obrazów przeszłości, precyzyjne zostają uchwycone wszelkie demony pokolenia rodziny Niesztorów. Powtarzające się jak mantra zdania (np. „*A jakież to prawo ty sobie uzurpujesz, żeby własnego ojca sadzić?*”; „*Twoja matka potrafiła mi przebaczyć, a ty nie potrafisz?*”; „*Żebyś wiedział, powiedziała, jakich ja rzeczy nie robiłam, żeby się tego dziecka, Ukarzę cię za to, wyrodna matko, ty!*”), pojawiające się nagle, zaburzające tok fabularny brzmią w powieści jak wyrzut sumienia tych, którzy zginęli, odeszli. Znamienne daty 1 listopada, 3 listopada, 24 grudnia oraz 23 czerwca mają wymiar nie tylko symboliczny, nawiązujący do listopadowego święta zmarłych, Wigilii czy dnia ojca lecz każda z tych dat rodzi dodatkowy kontekst. Szczególnie listopad ewokuje wspomnienia bliskich zmarłych, tradycja wigilijnej wieczerzy również nawiązuje do nostalgicznej zadumy i tęsknoty za nieżyjącymi krewnymi. Dzień ojca przypadający 23 czerwca natomiast obrazuje trudne relacje między dzieckiem a ojcem. Portret rodzica jest pokryty grubymi i głębokimi rysami w postaci małżeńskiej zdrady, rywalizacji z synem, okłamywania najbliższych osób. W przypadku Wandy - ojcem okazuje się być potwór, skazujący tysiące ludzi na śmierć w obozie koncentracyjnym.

Zło w powieści *Stan wyjątkowy* przybiera różne oblicza, kryje się w słowach bohaterów, ich zapętlonych myślach. Nie można go pogrzebać wraz z końcem wojny, mrok stalinizmu spowija Polskę:

człowiek stracił zaufanie do świata, do siebie, drugiego człowieka, zresztą co to jest za pokój? ludzie boją się jak za okupacji, nawet gorzej, wtedy się wiedziało, kto wróg i dlaczego, a dzisiaj? mówią, że Polacy, a zachowują się jak najwięksi wrogowie”(s.17).

Wojna rozkłada w człowieku to, co ludzkie - Roman, były żołnierz snuje na jawie koszarne wizje zagłady Niemców oraz wcielenia w życie kodeksu Hammurabiego. Stany wyjątkowe napędzają maszynę zła, strachu. Czy wiara lub Bóg mogą pomóc zrozumieć wojenne piekło, tortury, obozy? Bohaterowie powieści Guzega bezradnie pytają Boga o sens cierpienia, wojny, zagłady. Nie znajdują odpowiedzi, ponieważ słowa tracą znaczenie w obliczu piekła, obumierają, rozsypują się w pył korpusy

moralne, kategorie dobra i zła – pozostaje goły, mroczny instynkt. Wybory bohaterów zdają się mieć zwielokrotnione konsekwencje, które

wloką się przez całe życie, rozprzestrzeniają się jak kręgi na wodzie, coraz większe, coraz więcej zgarniające ludzi, których los został nieopatrznie wprzęgnięty w łańcuch przyczyn i skutków, z którymi nie mieli nic wspólnego (s.127).

Powieść zdaje się składać z fragmentarycznych obrazów, tkwiących głęboko w pamięci. Postacie stworzone przez Guzego żyją zawieszona w dwóch światach – przeszłości i teraźniejszości. Na ich portrety, ukazywane jakby przez mgłę, splatają się wspomnienia, koszmary, wyobrażone, alternatywne zdarzenia, domysły. Pomimo nakładania się niektórych obrazów i wydarzeń, obserwowanych z perspektywy kilku bohaterów, nie poznajemy szczegółowo losów rodziny Niesztorów. Autor nie stosuje prostych konstrukcji zdaniowych, przeplata narrację, wydarzenia, odwzorowując mętlik panujący w ludzkiej psychice. W umyśle zderzają się i polemizują różne głosy, należące do sumienia, wewnętrznego „ja” czy wyobrażonego obserwatora. Mowa wewnętrzna, monologi, techniki strumienia świadomości, wskazują na narrację personalną, bliską konstrukcji powieści psychologicznej.

Polska historia w oczach bohaterów *Stanu wyjątkowego* to nieustanne odradzanie się mechanizmów, które odbierają ludziom poczucie bezpieczeństwa i wolności. Wielka historia przekłada się na losy rodziny, każdego z jej członków, płynąc w krwi i zakotwicząc się w pamięci dziadków poprzez dzieci i wnuki. Nie ma możliwości obrony przed machiną wojny czy totalitaryzmu, historię tkają ludzie, ich działania, obierane drogi i cele. Autor akcentuje, że zło nie jest tworem wyobcowanym, jednobarwnym, bezpostaciowym. Jest trucizną, przenikającą do sfery ludzkiego umysłu, podsycającą żywioł destrukcji i niszczenia. Czy jest to przestrzeń wojenna czy świat PRL-u, ludzie są niewolnikami własnych traum, strachu, nieufności. Postacie *Stanu wyjątkowego* nie rozmawiają na trudne tematy, spychają przeszłość w stronę tabu, tylko indywidualnie, we własnych umysłach próbują nazwać to, czego słowa nie potrafią wyrazić. Proza Piotra Guzego w warstwie narracyjnej przypomina miejscami *Bramy raj* Jerzego Andrzejewskiego.

Stan wyjątkowy Piotra Guzego był mocnym i stanowczym głosem, traktującym o

polskiej przeszłości i współczesności PRL-u, tematach tabu (choćby o polskim antysemityzmie podczas wojny czy w czasach komunizmu), działaniach UB i inwigilacji polskich obywateli. Środowisko emigracyjne doceniło autora za oryginalność, zaskakującą autentyczność, jak twierdził jeden z członków jury, wybierający najlepszą książkę roku 1968 na emigracji – Juliusz Sakowski:

Martyrologia polska ukazana jest tu w sposób odmienny od wszystkich znanych nam w literaturze (...). Tyle jest książek o rzeczywistości wojennej i powojennej, o Polakach i kleszczach czy to bezpieki czy gestapo, a tu po raz pierwszy widzimy tę upiorną rzeczywistość w innym przekroju i innym napięciu, tętniącą nieznanym dotąd rytmem („Wiadomości” 1969, nr 25, s. 2.).

Czy również dzisiaj autor będzie mógł zachwycić czytelnika tak jak prawie pół wieku temu?

Atutem *Stanu wyjątkowego* jest jego forma, psychologiczne fascynacje pamięcią, przeszłością, a także pogłębione analizy funkcjonowania zła obecnego w rzeczywistości XX wieku. Być może wszystko już zostało opisane, przetrawione, a wszelkie zbrodnie wojenne i stalinowskie ujrzały światło dzienne. Nie sposób jednak tych osobistych historii wyprzeć z pamięci. Mroczne czasy wracają niczym bumerang i odzywają się w umysłach pojedynczych jednostek – świadków i uczestników wplątanych w historię. Guzy oddaje głos swoim postaciom, obserwatorom, pozostawiając ich samym sobie. Czytelnik, tą polifoniczność labiryntów myśli, musi rozszyfrować sam.

Piotr Guzy, *Stan wyjątkowy*, wyd. II, Opole, „Nowik” 2015.

[1] Jerzy Giedroyc uznał powieść *Krótki żywot bohatera pozytywnego* za „rzecz o wielkiej wartości”, wydając ją w Bibliotece „Kultury”. Zob. J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994, s. 197

[2] Powieść *Stan wyjątkowy* została uhonorowana przez londyńskie „Wiadomości” w kategorii za najwybitniejszą książkę pisarza polskiego wydaną na emigracji w 1968 r.